

PRZEŁOM

DWUTYGODNIK POLITYCZNY

CENA 1 złoty

Warszawa-Kraków, sierpień 1944 r.

ROK I. Nr. 7/8

1920 - SIERPIEŃ - 1944

A więc wojska bolszewickie wkroczyły znów do Wilna, do tej perły ziem polsko-litewskich, by w ojczyźnie Adama Mickiewicza odnowić tradycje Murawiewa-wiesza-ziela. Znów szlakami Suworowa, Paskiewicza, zbiorów Mikołaja II, dzikich band Tuchaczewskiego wdziera się do Polski mrowie szarańczy stepowej, barbarzyńskie hordy rozfanatyzowane nowym mesjanizmem moskiewsko-bolszewickim.

W obliczu tego nowego potopu, grożącego Polsce i Europie, pamięcią sięgamy wstecz do chwil z przed 24 laty, kiedy to na straży świata zachodnio-europejskiego stanęła wyćwieczona długoletnimi trudami wojennymi, opuszczona przez Europę, dopiero co Odrodzona i Zjednoczona Polska.

Miesiąc maj 1920 r. był miesiącem chwały polskiego oręża, a następnie także miesiącem początku dramatu odrodzonej Ojczyzny. Dnia 8 maja wojska polskie wkroczyły do Kijowa. Równocześnie też wyrównano front ku północy tak, iż biegi od Kijowa Dnieprem, a następnie Berezyną i Dźwiną. Był to okres najdalszego przesunięcia się wojsk naszych na wschód.

IDEA FEDERACJI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

W obliczu takiego sukcesu Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, mógł przystąpić do realizacji swej wielkiej koncepcji federacyjnej, jaką zamierzał zabezpieczyć byt państwowy Polaków i ich wschodnich sąsiadów. Już w kwietniu poprzedniego roku, z okazji wkroczenia wojsk polskich do Wilna, oswobodzonego od bolszewików, Piłsudski wydał odezwę do ludności „byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego” zapowiadając, iż chce mieszkańcom tego kraju dać możność rozwiązywania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sobie sami tego życzyć będą, bez jakiegokolwiek gwałtu i nacisku ze strony Polski. Obejmując władzę na ziemiach ukraińskich Piłsudski, jako wódz armii polskiej, wydał do narodu ukraińskiego odezwę w tym samym duchu upożona.

Szczerze intencję swych, zamiar uszanowania praw i tradycji bratnich narodów Piłsudski niezwłocznie udowodnił czynem: zarząd ziem ukraińskich powierzono rządowi ukraińskiemu, zorganizowanemu przez Głównego Atamanę Semena Petlurę, który na razie urzędował w Kamieńcu Podolskim.

Ideę federacji zamierzał Piłsudski urzeczywistnić akceptując w pełni zasadę samostanowienia narodów i wzorując się nieco na systemie kantonalnym Szwajcarii. Unia polsko-litewska miała się stać rdzeniem nowego mocarstwa federacyjnego. Piłsudski zamierzał więc wskrzesić dawne historyczne Wielkie Księstwo Litewskie w jego granicach po Unii Lubelskiej r. 1569. Państwo

polsko-litewskie obejmowałoby więc terytoria etnograficzne litewskie i białoruskie, przy czym poszczególne elementy ludowe zachowałyby i krzewiły swe odrębne kultury ludowe, a granice administracyjne odpowiadałyby danym etnicznym. Wraz z Ukrainą powstałby więc wielki związek państwowy, który stanowiłby obszar gospodarczo-autarkiczny, tzn. obszar mogący istnieć, żyć i rozwijać się niezależnie od spekulacji wielkich światowych potęg finansowych, a prócz tego dostarczać Europie zachodniej potrzebnych jej surowców rolniczych i przemysłowych. Rozumiał też Piłsudski, że granica świata kultury zachodnio-europejskiej, biegnie mniej więcej wzdłuż rubieży dawnej Polski Batorego i że „europeizacja” rosyjskiego olbrzyma, przez długi czas poddanego wpływom mongolskim, jest rzeczą wysoce iluzoryczną, jakbyśmy to dziś powiedzieli, — sprzeczną z rasowym dziedzictwem wschodniej słowiańszczyzny.

Stworzone na takich przesłankach mocarstwo federacyjne mogłoby — zdaniem Piłsudskiego, — spełniać zadanie bastionu Europy przeciwko obcemu nam światowi wschodniej, częściowo azjatyckiej kultury.

Niestety wypadki polityczne i militarne zadały śmiertelny cios federacyjnej koncepcji Piłsudskiego. Zastanawiając się nad przyczynami upadku tej wielkiej idei politycznej, dojdziemy do przekonania, że tkwią one głęboko w strukturze ówczesnych stosunków i że katastrofa wyprawy kijowskiej i związanych z nią nadziei właściwie nie była przyczyną niepowodzenia, lecz raczej nieuniknionym następstwem istniejących, nieprzychylnych dla tej idei danych.

BRĄK POCZUCIA SPÓLNOTY ŻYCIOWEJ

Federacja polsko-litewsko-białorusko-ukraińska, o ile miała dojść do skutku i istnieć, musiałaby opierać się na poczuciu wspólnoty życiowej wchodzących w skład jej narodów. Niewątpliwie za czasów Stefana Batorego i jego żelaznego kancлера, Jana Zamojskiego, to poczucie wspólnoty istniało (kozacy zaporożcy — na przykład — byli wtedy wiernymi zwolennikami i poddanymi króla polskiego). Okres niebytu państwowego Polski wprowadził tu jednak duże zmiany. Rządy carskie systematycznie rozluźniały i niszczyły więź polityczną, łączącą poszczególne narody projektowanej federacji z polską racją stanu. Rządy okupacyjne niemieckie, względem których my, Polacy, odnosiliśmy się z nieufnością kwitowały się z tej nieufności polskiej, popierając w myśl zasady „divide et impera” ambicje partykularystyczne poszczególnych elementów etnicznych. Czynniki te, rozsadzające naturalną wspólnotę życiową rodziny narodów projektowanej federacji, okazały się niespodziewanie skuteczne. Doszło do tego, że Litwini, którzy korzystali na tej koncepcji w wielkim stopniu, zdobywając przodujące stanowisko wobec politycznie ma-

łoaktywnych, a nawet narodowo przeważnie nieuświadomionych, Białorusinów, z zaciętą wrogością odrzucili wszelkie projekty współistnienia politycznego z Polakami.

Dodać jeszcze należy, że również prądy ideowe, promieniujące ze stołów konferencyjnych zwycięskiej Ententy, potęgowały partykularystyczne dążności najmniejszych etnicznych zespółów. Swobodę rozwoju kulturalnego, pielęgnowanie tradycji narodowych uważano za zagwarantowane wyłącznie w „suwerennym” państewku. Że w obliczu współczesnych metod gospodarki oraz związków handlowych uzależniających mniejsze jednostki gospodarcze od większych, taka suwerenność faktycznie jest niemożliwa, a w każdym razie bardzo iluzoryczna, o tym oczywiście nie myślały narody o małej wyobraźni politycznej.

NIEDOSTATECZNE SIŁY POLSKIE

Wobec biernego, a w części nawet ujemnego ustosunkowania się zainteresowanych narodów do koncepcji federacyjnej, opartej na tradycji Polski Batorego siły polskie były niedostateczne dla zapewnienia trwałości tworowi państwowemu, mającemu powstać i kształtować się na podstawie zwycięskiej wyprawy kijowskiej. Zapatrzony w glorię dawnych dziejów Polski Naczelnik nie zorientował się również w fakcie, że potęga Jagiellonów w dużej mierze wyrastała z okoliczności, że za Polską stała wówczas cała Europa i że z drugiej strony Wschód nie był jeszcze tak skonsolidowany i skrzepnięty, jak za naszych czasów, kiedy mimo katastrofального położenia Rosji wskutek wojny domowej nowoczesne środki komunikacyjne umożliwiły w stosunkowo krótkim czasie przerzucić na front polski znaczne masy żołnierskie.

Europa w czasach Jagiellonów wprowadziła była wewnętrznie skłócona i targana licznymi wojnami religijnymi i dynastycznymi, jednakowoż niezależnie od tych zawieruch zasilała Polskę stały dopływ sił roboczych: rzemieślników, rolników, żołnierzy, a nawet i uczonych oraz artystów, dla których kraj nasz był ziemią obiecaną dobrych zarobków i lepszych, aniżeli w ich ojczyźnie, warunków bytu. Fale emigracyjne zachodu Europy, które począwszy od końca XVI stulecia w coraz większym rozmiarze kierowały się do „Nowego Świata”, napływały do nas i uzupełniały ciągły ubytek sił, powodowany naszą ustawiczną walką w obronie kultury zachodnio-europejskiej. Nie bez słuszności można postawić tezę: wspaniały rozkwit Stanów Zjednoczonych Am. Półn. oraz narastanie potęgi Imperium Brytyjskiego okupione zostały ofiarą bytu Polski, długowiekowej tarczy Europy od wschodu.

Piłsudski nie zdawał sobie sprawy z związków, zachodzących między zubożeniem energetycznym naszych ziem oraz nowym układem światowych sił politycznych i go-

spodarczych. Zresztą z istoty tych problemów nie zdawali sobie także sprawy alianccy dyplomaci mimo, że postąpili w obliczu dramatu polskiego 1920 r. tak właśnie, jak postąpić musieli wobec odwróconego od wschodu oblicza Europy.

POTOP

Już w połowie maja zaczęła się ofensywa bolszewicka. Dnia 11 czerwca wojska nasze musiały opuścić Kijów. Było to koniecznym następstwem przedostania się armii konnej bolszewickiej na tyły wojsk polskich. Odtąd zaczęła się klęska. Czerwony potop groził zajęciem całej Polsce. Z każdym dniem barbarzyńcy do stolicy Warszawy zbliżała się fala natchnienia, każdy dzień przynosił nowe i coraz bardziej niepokojące wieści o upadku jeszcze jednego bastionu oporu, o odstąpieniu wrogowi jeszcze jednego miasta. Dnia 14 lipca bolszewicy zajęli Wilno, a już 20 lipca — Grodno.

Wrogi był nieprzejednany; na nasze propozycje zakończenia wojny nie reagował lub z nadzwyczajnym wstrętem wskazywał na niemożność określenia miejsca spotkania parlamentarzystów wobec szybko przesuwającej się linii frontu.

EUROPA — BEZCZYNNA

Wobec grozy położenia rząd polski wysłał do alianatów delegację z premierem Władysławem Grabskim na czele z nagłym wołaniem o pomoc. Dzieje tego poselstwa są znane każdemu Polakowi. Czytelnikom „Przełomu” przypomni ten epizod w pierwszym numerze naszego pisma St. Kościelski. Do szczegółów nie chcę tu wracać. Stwierdzić tylko trzeba, że Ententa, jak wogóle cała Europa zachowywała się biernie i w walce naszej w najmniejszej mierze nam nie pomogła. Nie można bowiem uważać za skuteczną pomoc przysyłania Polsce skromnego transportu materiałów wojennych, częściowo nieużytecznych oraz wydelegowania do nas misji oficerów francuskich z gen. Weygandem na czele. Weygand opracował plan odparcia wroga na linii Warty, plan, który został przez Naczelnika odrzucony. Natomiast przyjęty i zrealizowany został plan sztabu polskiego przygotowany pod kierunkiem generałów Rozwadowskiego i Sosnkowskiego, a opracowany ostatecznie przez Naczelnego Wodza.

Faktem jest, że premier Grabski zamiast spodziewanej pomocy wysłuchać musiał od „opiekunów” i „przyjaciół” gorzkich wymówek; a następnie podpisać umowę (dn. 10. VII) obiecującą nam pomoc wzamian za przyjęcie upokarzających warunków rozejmu z bolszewikami. Polska warunki przyjęła, pomocy jednak nie otrzymała.

Stanowisko aliantów z r. 1920 nie może nas dziwić. Od szeregu dziesięcioleci Anglia związała się gospodarczo ze swoim imperium. Europa interesowała ją tylko o tyle, że brytyjscy mężowie stanu obawiali się z tej strony ciągłego utworzenia się silnej antybrytyjskiej koalicji, która mogłaby poważnie szkodzić Brytyjczykom w ich zbożnej eksploatacji olbrzymich obszarów kolonialnych. Przy czym oczywiście bynajmniej nie troskano się o przystosowanie rozwoju przemysłu i eksploatacji surowców w koloniach do potrzeb gospodarczych Europy. Na odwrót: statystyki ekonomiczne udawały, że polityka gospodarcza Wielkiej Brytanii starała się nagiąć życie gospodarcze kulturalnej Europy do wymogów gospodarczych wysp brytyjskich oraz kolonialnego imperium. Nic więc dziwnego, że i na sektorze politycznym brytyjska racja stanu była zasadniczo obojętna wobec tego, co się działo na kontynencie.

A trzeba jeszcze uwzględnić, że w międzyczasie sfery gospodarcze brytyjsko-żydowskie zdążyły już nawiązać kontakt z sferami gospodarczymi żydowsko-bolszewickimi. Okoliczności te dostatecznie tłumaczą, dlaczego podróż premiera Grabskiego do Spaa była wielkim nieporozumieniem. Z takim samym powodzeniem można było wtedy szukać pomocy w Honolulu lub Reykjavíku!

O ile jednak możemy starać się wytłumaczyć sobie niechęć Brytyjczyków do angażowania się w sprawy polskich względnie do rzetelnego załatwienia problemów europejskich, to do żywego oburzyć nas musi cynizm,

z jakim robiono nam wtedy wyrzuty, nazywając plany federacyjne Piłsudskiego objawami polskiego „imperializmu” i polskiej „reakcji politycznej i społecznej”. Trudno znaleźć słowa na określenie takiego faryzeuszostwa i obłudy. Politycy państwa nawskroś imperialistycznego, które jeszcze niedawno prowadziło brutalną wojnę agresywną z dzielnymi Burańczykami, ponieważ na obszarze ich odkryto pola diamentowe, które samym faktem władania olbrzymim imperium kolonialnym udawadnia swą nawskroś imperialistyczną naturę, politycy ci mieli czelność zarzucać imperializm polskiemu mężowi stanu, który w trosce o byt swego narodu wysuwa koncepcję autarkicznej federacji rodziny wolnych narodów. Piłsudski wiedział, że Polska etnograficznie istnieje nie może, że byłby to twór państwowy, którego suwerenność byłaby całkowicie problematyczna. Znalazł wobec tego jedyne uczciwe rozwiązanie: — wysunął ideę federacji czyli zespołu narodów gospodarczo wzajemnie się uzupełniających, a tym samym zdolnych do życia suwerennego.

Do wspólnoty wysiłku wojennego potrzebne jest gruntowne zrozumienie wspólnoty życiowej, wyrastającej zarówno ze wspólnych interesów materialnych jak i poczucia wspólnoty kulturalnej. Zrozumienie i co za tym idzie podjęcie obrony europejskiej wspólnoty życiowej było absolutnie niemożliwe dla angielskich mężów stanu. Francuzi jedyńcy wykazali pewne zrozumienie sytuacji we wschodniej części Europy środkowej i chęć pomocy Polsce, byli jednak uzależnieni bardzo od swoich anglosaskich sojuszników, wyczerpani wojną i wobec tego nie zdobyli się na skuteczniejszą pomoc.

Nieszczęściem naszym było również, że jedyny członek europejskiej rodziny narodów, który z racji swej wiekowej misji europejskiej powinien być naszym naturalnym sprzymierzeńcem przeciwko bolszewizmowi, był na skutek wyniku wojny światowej wyeliminowany z szachownicy sił politycznych. Mamy tu na myśli — Niemcy.

W SIERPNIU 1920 R. ZWYCIĘŻYLIŚMY BEZ CZYJEJKOLWIEK POMOCY

Byliśmy więc zupełnie osamotnieni. Nawet „bracia” Cześci ogłosili „życzliwą” — wobec bolszewików — neutralność! Pozbawieni jakiegokolwiek poparcia ze strony innych narodów europejskich sami nadludzkim wysiłkiem zmobilizowaliśmy nasze skąpe siły, wyczerpane kataklizmem sześciolatej wojny stoczonej na naszych terenach. Zwyciężyliśmy!

PLONY ZWYCIĘSTWA

Ale było to zwycięstwo, które narodowi polskiemu nie dało zasłużonej mocnej podstawy suwerennego bytu. Naczelnik państwa zdawał sobie z tego faktu dokładnie sprawę. To też nie uważał Traktatu Ryskiego za ostateczne załatwienie kwestii granic wschodnich i związanego z nią problemu wewnętrznej struktury Polski. Piłsudski był przekonany, że w niedługim czasie wojna ze wschodnim sąsiadem na nowo wybuchnie i wtedy będzie można wyjść z chwilowego prowizorium.

Stało się tymczasem inaczej. Zbudowana na wątkach podstawach Polska, wciągnięta została od razu w wir kataklizmu gospodarczego, podyktowanego Europie w latach powojennych przez zgraję kapitalistów, którzy w ogólnym chaosie europejskich gospodarek narodowych ugruntowali swą władzę złota i łotrstwa. Cała energia narodowa musiała się koncentrować na wysiłku uporządkowania chaotycznych stosunków społecznych, gospodarczych i narodowościowych młodego państwa, a na, zakrojoną na wielką skalę akcję zewnętrzną nie mogło starczyć ani siły, ani czasu. W ten sposób prowizorium przekształciło się w stan trwałego szamotania się narodu polskiego z samym sobą i zamieszkującymi na terenie Polski mniejszościami.

Zwycięstwo sierpniowe 1920 r. jednak ochroniło Polskę przed natychmiastową zagładą, zapobiegło bowiem ponownemu władczeniu nas do obcego nam świata wschodnich kultur i podporządkowaniu dyrektywom zmongolizowanej wschodniej słowiańszczyzny. Dla Europy zaś polskie zwycięstwo było zabezpieczeniem od wschodu na okres lat 20.

Dziś już dostatecznie oddaliliśmy się od epoki zwycięstwa pod Warszawą, aby móc spokojnie i trzeźwo ocenić jego wiekopomne znaczenie. Nie ulega wątpliwości, że dla nas Polaków zwycięstwo to było tylko połowiczne dlatego, ponieważ nie pozwoliło urzeczywistnić idei federacji Józefa Piłsudskiego, która jedynie mogła być podstawą silnego i prawdziwie niezależnego, albowiem na autarkicznym podłożu zbudowanego gmachu państwowego, pomyślanego jako wspólne dobro wszystkich narodów wchodzących w skład federacyjnej Rzeczypospolitej. Wielkiego dzieła nie udało się zrealizować; powstała Polska, która w obliczu danych gospodarczych i technicznych naszej epoki dźwigała w sobie zarazki zagłady. U reszty sarmackich narodów w obrębie potrzebnej nam przestrzeni życiowej brak było poczucia wspólnoty życiowej, koniecznego do scementowania wspólnego, silnego gmachu państwowego. Europa zaś nie rozumiała znaczenia europejskiej misji Polaków.

Połowiczność planu zwycięstwa sierpniowego z naszego ściśle polskiego punktu widzenia zostaje jednak całkowicie wyrównana niestety jego doniosłością dziejową, wzięwszy pod uwagę kształtowanie się europejskiej wspólnoty narodów. Odrębny wysiłek narodu polskiego pozwolił dojrzywać Europie i w tym sensie był koniecznym wstępem wielkiego przełomu, dokonywanego się obecnie w tym największym huraganie dziejowym wszystkich czasów.

SIERPIEŃ 1944

Sytuacja militarna i polityczna w sierpniu r. 1944 przypomina położenie Polski i Europy z przed 24 laty. Przypomina — choć są i poważne zasadnicze różnice.

Fala wschodu znów podmywa mury rubieży Europy i wdziera się głęboko w obszary polskiej przestrzeni życiowej. Europa jest znów zagrożona. Ale zarówno siła napierająca jak i zmobilizowana potęga odporu jest nieporównanie większa. Wszystkie wymiary sił i problemów wogóle zwielokrotniły się niepomniernie. Rozwój wypadków odsunął w bok nierozwiązane, partykularne problemy małych przestrzeni życiowych poszczególnych narodów europejskich. Nie chodzi już o suwerenność państwową tego czy innego narodu, o ambicje mocarstwowe czy też prestiżowe tego czy innego rządu europejskiego. Walka toczy się o cielesny byt narodów i o brutalną siłą manifestuje się dziś wielka prawda, iż żaden naród europejski istnieć już nie może bez najściślej łączności z europejską całością. Po gruzach nadziei i marzeń państw ściśle narodowych podąża ku swej realizacji największa w Europie federacja wspólnoty europejskiej rodziny narodów.

I znów Europa odnieść musi zwycięstwo, jeśli pragnie zachować swe oblicze kulturalne, obronić swe przodujące miejsce w świecie ludzkiego postępu, w świecie chwały ducha i nieśmiertelnego piękna.

To zwycięstwo może być totalne lub połowiczne. Od nas wszystkich to zależy: od Niemców, którzy tej walce światów przewodzą i na których ciąży wielka odpowiedzialność za losy nie tylko własne lecz wszystkich narodów Europy; — od nas, których racja dziejowa zmusza do zajęcia wyższego poziomu solidarności społecznej, którzy zrozumieć musimy, że los ziem polskich związany jest z losem Europy.

Dziś już koncepcja federacji sarmackiej, ukochana idea Ojca odrodzonego państwa polskiego, należy do przeszłości. Koło dziejów toczy się potwornie prędko. Ale jednak ta właśnie koncepcja wzniesiona na wyższy europejski poziom pozwala nam zrozumieć również nakazy i konieczności naszej wielkiej epoki przełomu.

Niemcy muszą to zrozumieć, że jeśli nawet mogą sami zorganizować walkę zbrojną i odnieść zwycięstwo, to rzeczka wykluczoną jest, aby mogli sami zorganizować pokój europejski, aby zdołali wygrać pokój bez udziału wszystkich narodów Europy. Wojnę można wygrać tankami, samolotami, genialnymi środkami wojennymi w rodzaju V1, V2 czy Vn, mądrością taktyki i strategii wojennej. Ale to wszystko nie wystarczy, żeby wygrać pokój, a zwycięstwo pokoju trzeba już przygotowywać w ostatnim decydującym stadium wojny. Żaden twór państwowy nie jest trwały, jeśli nie oprze się na powszechnym, głęboko w sercach ludzkich zakorzenionym, poczuciu wspólnoty życiowej. Naród, który czuje w sobie dość sił materialnych i moralnych, by wziąć na siebie niewymownie ciężkie zadanie przewodzenia Europie, musi udowodnić swym postępowaniem, że walczy nie tylko dla partykularystycznych szowinistyczno-narodowych własnych celów, lecz że swój własny byt skłaja jak najmocniej z losem całej europejskiej wspólnoty narodów. Tylko w ten sposób postępując Niemcy mogą liczyć się z tym, że wspólnota europejska stanie się już dziś rzeczywistością, że ich heroiczny trud walki potężne wzbudzi echo w sercach Polaków, Francuzów, Serbów, Węgrów, w sercach wszystkich ludów Europy, gotowych wtedy na ołtarzu wielkiej sprawy europejskiej złożyć konieczne ofiary partykularystycznej suwerenności.

Dwadzieścia cztery lata temu idea federacji sarmackiej po części dlatego nie odniosła zwycięstwa, ponieważ bratnie narody trwały w partykularnej zaściankowości i nie dorosły do wymogów i konieczności chwili. Dziś historia twardym głosem odwołuje się

do naszego poczucia solidarności europejskiej. W koncepcji Piłsudskiego niewątpliwie naszej ambicji pochlebiała rola przewodców w federacyjnym zespole mocarstwowym, sięgającym od Bałtyku po Morze Czarne. Dziś przypada nam w udziale udowodnić, że obca nam jest ciasna, zaściankowa ambicja, że potrafimy karnie podporządkować się konie-

„...następnego dnia, 14-go, sytuacja dla mnie zmieniła się na gorsze. Z Warszawy nadeszły trwożne depešy. W pierwszym ataku Sowieci zostali złamani nasz opór i Radzymiń wraz z okolicą został szturmem zdobyty... próbowano robić wyraźny nacisk na mnie, abym śpieszył z pomocą i zgodził się, chociaż nieprzygotowany, iść natychmiast naprzód... Przesunąłem datę wyjazdu o jeden dzień, i zawiadomiłem Warszawę, że zaczynam uderzenie 16-go o świcie...”

„Dnia 15-go sierpnia wiadomości z Warszawy brzmiały nieco bardziej uspokajająco, lecz wszystkie walki świadczyły, że nacisk nieprzyjaciela coraz bardziej się zwiększa zarówno w okolicach Radzymińska, jak i na północ od Warszawy, w okolicach Modlina. Natomiast na południu zaczęła się rozwijać praca konnej armii Budiennego...”

„Dnia 16-go rozpocząłem atak... Lekki i bardzo łatwy bój prowadziła przy wyjściu tylko 21 dywizja... Inne dywizje szły prawie bez kontaktu z nieprzyjacielem... Cały dzień spędziłem w samochodzie, głównie przy 14-oj lewoskrzydłowej dywizji, zbierając ciągle dane i wrażenia swoje, oraz mych podwładnych... główną zagadką, którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica t. zw. mozyrskiej grupy. Właściwie nie było jej wcale, oprócz 57 dywizji, lecz taki wynik rozmowań przeczył najzupełniej dotychczasowym wrażeniom, jakie posiadałem... Gdzieś jednak musiała być mozyrska, dotąd zwycięska grupa, gdzieś także 16. armia, atakująca Warszawę.

„Dzień 17. sierpnia nie przyniósł mi żadnego wyjaśnienia tych zagadek.

„Dnia 18-go, gdym rano zerwał się ze snu, armaty już nie grały, była zupełna cisza... Gdzież więc jest 16. armia? Gdym jechał do Mińska, świadczyły o niej armaty, zostawione bez zaprzęgów i bez obsługi na polu, świadczyły o niej dość liczne trupy ludzi i koni obok szosy, świadczyła wreszcie ludność, która z zachwytem opowiadała mi, zatrzymując auto, gdy mnie poznawano, że „bolszewiki“ uciekały w bezładzie i popłochu w różne strony... Ze wszystkich danych wnosiłem, że jeśli nie mogłem nigdzie spotkać oporu ze strony t. zw. mozyrskiej grupy, to oczekiwany przeze mnie opór 16 sowieckiej armii jest właściwie zakończony...”

„...zdecydowałem się udać zaraz do Warszawy, by i pościg i ogólne uderzenie zorganizować i nakazać.”

Józef Piłsudski, „Rok 1920.”

cznościom dziejowym, że nasz rozum polityczny odpowiada naszej misji historycznej.

Zwycięstwo Europy może być totalne lub połowiczne. Totalnym będzie wtedy, gdy płonem zwycięstwa będzie silna, zjednoczona, wielka Europa, wyzwolona zarówno od zachorzeń wewnętrznych jak i wszelkich niezdrowych obcych, pozakontynentalnych wpływów. Połowiczne będzie zwycięstwo,

gdy — jak w r. 1920 — wróg wprawdzie będzie odparty, jednak małosłowne niesmak, zawiść i wzajemna niechęć ludów Europy uniemożliwią stworzenie wielkiej, silnej europejskiej federacji.

Nie sądzimy jednak, że w tym drugim wypadku potrafimy na zawsze unicestwić naturalny i konieczny bieg wypadków. Historia jest nieubłagana. Skoro udowodnimy naszą niedojrzałość, będziemy musieli egzamin powtórzyć. My sami albo nasi pośladowcy godni synowie. Staniemy się wtedy ofiarą potworniejszego jeszcze, straszliwszego kataklizmu nowej wojny. Niechaj bowiem nikt nie robi sobie iluzji: Europa nie może być już pocięta na kawaleczki państw i państwewek, intrygujących ustawicznie przeciw sobie wzajemnie.

Istnieje jeszcze trzecia możliwość: — zągląda, całkowita klęska Europy. Żaden naród europejski z tą możliwością liczyć się nie może, choćby tę możliwość wychwalała nam na wszystkie sposoby propaganda anglosaska i bolszewicka. I dlatego tej możliwości wogóle dyskutować nie zamierzamy.

Europa znów zwrócona ku Wschodowi

Muszę jeszcze zwrócić uwagę na jedną okoliczność, stanowiącą istotną różnicę między sytuacją r. 1920 a sytuacją obecną. Wspominałem, że Polska Jagiellonów czerpała w dużej mierze swe siły mocarstwowe ze stałego dopływu sił z zachodu Europy i że właśnie skierowanie tego strumienia żywotnych elementów począwszy od XVI stulecia do krain zamorskich, a szczególnie do Ameryki przygotowało powolny upadek Polski.

Stwierdzić wypada, że ten niesłychanie doniosły proces dziejowy mniej więcej właśnie w okresie pierwszej Wojny Światowej definitywnie się zakończył. Aż do zeszłego stulecia Stany Zjedn. Am. Półn. ciągle jeszcze żyły i rozwijały się życiem europejskim. Tymczasem obecnie już ukształtował się swoisty obraz kultury i stylu Ameryki, a wyrazem zakończenia się tego procesu formowania się oddzielnej przestrzeni życiowej amerykańskiej jest zamknięcie Ameryki dla fali emigracji europejskiej.

Analogiczne procesy formowania się wielkich obszarów gospodarczych wewnętrznie zamkniętych i skonsolidowanych dają się też obserwować w innych częściach świata.

Europa wobec takiego stanu rzeczy musi na własnym terenie załatwić swe gospodarcze, społeczne i państwowe zaległości. I tu rzeczka całkiem naturalną jest, że oblicze Europy powoli znów się zwraca ku wschodowi. Jeszcze w r. 1920 ten wyjątkowo ważny dla Polski zwrot nie nastąpił. Obecnie już stwierdzić możemy niezawodnie znaki początku tej nowej epoki w dziejach naszego kontynentu. Fakt ten zasługuje na baczną naszą uwagę: Z okoliczności tej może bowiem wynikać, że idea Piłsudskiego, idea wskrzeszenia tradycji Polski Jagiellonów w całkiem wprawdzie odmiennej formie, bo w skojarzeniu z koncepcją sfederowania całej Europy, nowych nabierze rumieńców. O tym i o konsekwencjach tego faktu pamiętać i nad tym przemysliwać powinien każdy prawdziwy patriota polski!

* * *

W sierpniu 1944 r. znajdujemy się w przededniu wielkich wypadków doniosłych decyzji, które ukształtują oblicze przyszłości Polski, Europy, a nawet całego świata. Waga się losy naszego globu! W tych wielkich przełomowych chwilach każdy naród europejski wnieść się musi na platformę najwyższego wysiłku serca i mózgu. Nie czas dziś debatować nad starymi bólami, zadzioreniami i ropiejącymi jeszcze ranami. Naród polski musi żyć! I aby żył — bronić musi sprawę Europy tak, jak bronił jej w r. 1920.

Feliks Burdecki

PO SZCZEBŁACH ZŁUDZENIA

(O trzeciej Wojnie Światowej).

Do niedawna mówiono: Anglosasi nie dopuszczą nigdy do tego, aby Sowiety wkroczyły na tereny polskie.

Anglosasi jednak „dopuszcili” do tego. Oddziały armii czerwonej nie tylko zajęły południowo-wschodnie kresy Polski przedwojennej, ale dotarły nawet do polskich obszarów etnograficznych. Ani Anglia, ani Ameryka nie zerwały z tego powodu sojuszu z Rosją Sowiecką, a premier Churchill oświadczył bez ogródek, że żądanie Stalina włączenia dawnych wschodnich polskich obszarów państwowych do Z. S. R. R. uważa za sprawiedliwe i słuszne.

Złudzenie co do bezpośredniej interwencji Angli i Ameryki w razie dalszego posuwania się czerwonej armii w głąb terenów polskich — uwiedło.

Ale złudzenie, podobnie jak przyroda, nie znosi pustki. Une illusion est morte — vive l'illusion!

Nowe złudzenie przyszło na miejsce dawnego. Jego zaklęcie brzmi: **trzecia wojna światowa**. Powiadać: musi dojść do trzeciej wojny światowej pomiędzy mocarstwami anglosaskimi a Związkiem Sowieckim. Ta wojna przyniesie nam wyzwolenie.

Pierwsza część twierdzenia jest oczywiście prawdopodobna. Mnożą się z dnia na dzień oznaki nieprzyjaźni pomiędzy „sojusznikiem” wschodnim a „sojusznikami” zachodnimi. Sam „sojusz” zresztą tych trzech potencji, oparty głównie na przesłance negatywnej (niechęci do Niemiec), był od początku wielkim łgarstwem, potrójnym bluffem, rozgrywanym zwykle na korzyść partnera sowieckiego.

Trzecia wojna jest prawdopodobna. Wojny odbywają się w czasie i przestrzeni. Prawdopodobieństwo trzeciej wojny światowej trzeba też rozważyć w kategoriach czasu i przestrzeni. Poza tym, jako zjawisko ludzkie, w kategoriach społeczno-psychologicznych.

1. O stosunku Anglosasów do Sowietów nie można mówić jako o zjawisku jednolitym. Poprzestając na najbardziej zasadniczym rozróżnieniu, należy podkreślić dwa momenty. Imperializm brytyjski i amerykański zagro-

żony przez imperializm sowiecki. Z drugiej strony nastroje mas, których bolszewizacja tolerowana już od trzech lat ze względów „taktu” poczyniła duże postępy. Dodajmy ignorancję Anglików i Amerykanów w sprawach sowieckich i ogromną gietkość propagandy bolszewickiej nie gardzącej żadnym podstępem. W tych warunkach, gdyby nawet doszło do wojny pomiędzy Sowietami a państwami anglosaskimi, mowy nie ma o jakimś jednolitym zwartym froncie antysowieckim. Wojna ta toczyłaby się w atmosferze ciągłego zagrożenia kryzysem wewnętrznym po stronie anglosaskiej, „z katastrofą na karku”. Mocarstwa zachodnie musiałyby walczyć z bolszewikami nie tylko na froncie, ale i na własnych terytoriach państwowych.

2. Czynniki żydowski, odgrywający wielką rolę w obu demokracjach i pracujący na korzyść Sowietów.

3. Ustrój parlamentarno-demokratyczny Angli i Ameryki, znakomicie wyszyskiwany przez agitację bolszewicką i zasadniczo nie sprzyjający prowadzeniu wojny mało popularnej, o założeniach dla znacznej części społeczeństwa problematycznych.

4. Wojna anglosasko-sowiecka poczęłaby się toczyć po wieloletniej wyniszczającej wojnie z Niemcami. Która ze stron wojujących miałaby większe szanse jej przetrwania: sowiecka czy anglosaska? — Pod względem wytrzymałości wewnętrznej oczywiście sowiecka. Naród o niskiej stopie życiowej, naród barbarzyński, w dodatku zagrzewany mitem rewolucyjnym, wytrzyma bez porównania lepiej trudny wojenny niż naród o wyższej kulturze materialnej i wewnętrznie rozbity. Ma poza tym szanse ideowego zarażenia przeciwnika, co w odwrotnym stosunku nie zachodzi. Pod względem materialnym Sowiety dzięki „przezornej” polityce Anglosasów ślących do Rosji niekończące się transporty broni i amunicji do walki z Niemcami, mają możność oszczędzania własnych zapasów i nie ulega wątpliwości, że przy bogactwach surowcowych Rosji i piekielnym wprost nacisku „machiny” państwowej będą mogły na rozprawę ze światem anglosaskim zmobilizować ogromne siły.

5. Wojna z Sowietami będzie szczególnie groźna dla Wielkiej Brytanii z jej koloniami i dominiami. Możliwości dywersji sowieckiej w Indiach, Australii, w koloniach afrykańskich, również w Chinach, są wprost nieograniczone. Rzucenie hasła emancypacyjnych i wolnościowych w narody traktowane dotąd pogardliwie i bezceremonialnie eksploatowane przez Wielką Brytanię dają tak wielkie szanse Sowietom, że można przewidywać samorzutne przerodzenie się wojny w ogólnosiłową rewolucję komunistyczną. To też jest bardzo prawdopodobne, że mimo szczerej chęci usunięcia niebezpiecznego konkurenta, anglosasi zrezygnują z drogi wojennej, starając się wciągnąć Sowietów we „współpracę”. Coby to dla nas znaczyło, co do tego, nikt chyba nie ma złudzeń.

6. Założeniem wojny anglosasko-sowieckiej jest uprzednie pokonanie Niemiec przez zjednoczone siły dzisiejszych sojuszników. Ta nowa wojpa zaczęłaby się zatem już po opuszczeniu terenów polskich przez armie bolszewickie. Trzeba sobie jasno uświadomić sytuację, która by wtedy powstała.

Jest rzeczą znaną, że bolszewicy zaprowadzają na nowookupowanych terenach bardzo radykalne „porządki”, polegające na troskliwym przesiewaniu ludności, której część idzie do wojska, a druga część albo zostaje zesłana w głąb imperium Stalina, albo poddana na miejscu kontroli sprawowanej środkami, o których okrucieństwie nie mamy wyobrażenia. Tak się dzieje już dziś. Wtedy jednak stosunek do ludności polskiej byłby oczywiście znacznie gorszy. Sowiety prowadzące wojnę na dalekim zachodzie musiałyby być dobrze zabezpieczone przed wszelką dywersją na tyłach. Sowiety doskonale zdają sobie sprawę z wrogości narodu polskiego wobec komuny, wiedzą, że żyje w nas tradycja roku 1920, że jesteśmy narodem na działanie bolszewizmu niezwykle odpornym (można bez omyłki w rachunku pominąć tu różnych koniunkturalnych przyjaźni komuny, słabe głowy, albo ludzi zaślepionych niechęcią do Niemców — dla nich Stalin na pewno wyjątku nie zrobi). Przy bolszewickiej technice wyniszczania „sprawa polska”

PO ZAMACHU

Dokonany dnia 20 lipca zamach na Adolfa Hitlera wywołał w naszym społeczeństwie liczne komentarze i domysły.

zestawienie pewnych danych i faktów pozwala wysnuć wnioski i przypuszczenia, rzucające jaskrawe światło na metody działania, nadzieje i iluzje anglosaskiego obozu.

Jakie to są dane?

1. Zastanawiająca jest **uporczywość i intensywność**, z jaką propaganda anglosaska szerzyła i szerzy wśród społeczeństwa polskiego — a także i w innych krajach naszego kontynentu — wiarę w prędkie, prawie cudowne wkroczenie wojsk anglosaskich i polskich na nasze tereny, zanim Stalin objąłby je w posiadanie. Podawano liczne szczegóły. Wymieniano porty, w których miałyby się odbyć lądowanie. Rzecz przedstawiano tak, jakby już, już w najbliższych dniach w Warszawie oczekiwać należało upragnionych wybawicieli angielsko-amerykańskich.

2. W listach naszych przeciwników politycznych jak również z ustnych relacji, dochodzących do redakcji „Przełomu”, a nie pochodzących z obozu Stalina, stałe i niezmiennie odzywała się nuta rozpaczliwej wściekłości oraz zalamywanie rąk nad naszą naiwnością. Brzmiało to mniej więcej tak: — Owszem rozumiemy wasze wystąpienia antybolszewickie. Tak, w porządku, podziwiamy je nawet. Ale na miłość Boską czyście

rozum postradali! Dlaczego, w jakim celu tak ostro atakujecie Anglię? Przecież sami nie wierzyście w bzdury, które na ten temat wypisujecie! Czy nie rozumiecie, że wkrótce, za parę tygodni najpóźniej, Roosevelt i Churchill wystyrchną Stalina na dudka, że żołnierz niemiecki będzie musiał nadal krwawić, że jednak w Polsce rządzić będą Polacy, — no może tam coś niecoś będą mieli do gadania Angli i Amerykanie, ale przecież już nie będzie hitlerowskiego buta! Pocóż wy, wariaci, wiążecie się z Hitlerem i z jego obłądnym rasizmem, skoro dni tego reżymu już są policzone?

3. Doświadczenia „inwazji” północno-afrykańskiej r. 1942 i „inwazji” włoskiej r. 1943 uczą nas, że jednym z nieodzownych środków ofensywy anglo-amerykańskiej, była i jest **zdrada**. Działa się na grupę „wybitnych” osobistości o słabym charakterze metodą perswazji, zastraszenia, niebawym obietnic lub po prostu przekupstwa. Późem następują okoliczności umożliwiające stosunkowo łatwe, całkowite lub częściowe opanowanie wchodzących w grę terenów. Tak działo się w Afryce, tak było w Italii.

Nastąpiła wreszcie wielka, ostateczna, tak głośno i długo przygotowywana INWAZJA i oto zastanawiająca okoliczność: dzień po dniu, tydzień po tygodniu giną setki i tysiące Anglików, Kanadyjczyków i Amerykanów, strumieniami leje się bezcenna krew anglosaskich panów świata i nic... Wypróbowany, niezawodny, tak świetnie odpowiadający

żydowsko-kapitalistycznym metodom chwyt strategiczny nie zostaje zastosowany. Czemuz to?

4. Jest faktem nie ulegającym wątpliwości, że rządy hitlerowskie w Niemczech już przed wojną, a następnie i w czasie wojny zabezpieczyły byt warstw pracujących, a więc urzędników, rzemieślników, robotników i ich rodzin, że — co więcej — rządy hitlerowskie udostępniły szerokim warstwom rzesz pracujących zaspokojenie nowoczesnych potrzeb kulturalnych w rozmiarze niespotykanym w żadnym innym kraju. Natomiast pewna drobna warstwa zdegenerowanych i asocjalnych elementów musiała zrezygnować ze swych stanowych przywilejów i wygórowanych potrzeb niekiedy „kulturalnych”. Osobnicy ci wcale nie potrzebowali „szukać” kontaktu z Anglią. Oni zawsze myśleli tymi samymi kategoriami co angielscy lordowie i serowie, nawet gdy się stroili w hitlerowskie mundury lub grali rolę generałów armii niemieckiej.

* * *

Na podstawie powyższych danych niestrudno jest zrekonstruować przypuszczalne plany i zamiary kliki generalskiej, która przeprowadziła nieudany zamach 20. lipca.

Klika spryszczonych miała w porozumieniu z anglosaskim dowództwem zagarnąć — podobnie jak Badoglio we Włoszech! — władzę w Niemczech. Wojska niemieckie miały zostać natychmiast wycofane z Francji i Włoch. Część armii niemieckiej miała zostać

dalszy ciąg: „Po szczeblach złudzenia”

w razie wojny sowiecko-anglosaskiej, byłaby metodą katyńską załatwiona w błyskawicznym tempie. I gdyby nawet — wbrew wszelkim przewidywaniom — państwa anglosaskie pokonały Sowietów, „wybawiciele” zdążyliby już tylko złożyć wieniec o barwach biało-amarantowych na grobie narodu polskiego, co zresztą zrobiliby na pewno i co byłoby zupełnie w ich stylu.

O to właśnie chodzi, że umocnienie się choćby „czasowe” bolszewików na naszym obszarze narodowym jest już śmiercią narodu polskiego. Cokolwiek stałoby się później, my w owym „trzecim” świecie powojennym nie mielibyśmy już udziału.

Pseudorealizm polityczny stawia zawsze na zwycięzce. Powiada: jaki sens łączyć swe losy z przegrywającym? — Propagandzie anglo-sowieckiej udało się zasugerować wielu z nas nadchodzącą klęskę Niemiec i tryumf aliantów. Ale gdyby nawet tak było, nie zmienia to w niczym prawdy, że **właśnie zwycięstwo alianckie przyniesie nam zagładę**, bez względu na to, czy dojdzie, czy nie dojdzie do trzeciej wojny światowej. W obu bowiem wypadkach wpadniemy w ręce Sowietów, a to jest równoznaczne ze śmiercią narodu. Zrozumiały to Hiszpania i Turcja, które opierały się naciskom alianckim, zmierzającym do wciągnięcia tych państw w wojnę właśnie w chwili, kiedy zgoda ich mogłaby przeważać szalę zwycięstwa na stronę anglo-sowiecką.

Optymiści przewidują porozumienie się narodów cywilizacji zachodnio-europejskiej i wspólną ich rozprawę zbrojną z barbarią bolszewicką. Byłoby to wyjście najszcześliwsze i najpiękniejsze. My również go pragniemy. Nie można jednak zbyt licznie na cud, do czego jesteśmy aż nazbyt pochoptni. Sprowadzając zaś sprawę do wymiarów dostępnym nam rzeczywistości i rozważając możliwości zwycięstwa niemieckiego lub alianckiego, stwierdzamy, że w obecnym położeniu **jedyną naszą szansą jest zwycięstwo Niemiec**. Ono tylko uratuje nas przed strasznym sam na sam z Sowietami. Daremne jest zastanawianie się czy ta szansa jest duża czy mała wobec faktu, że jest to szansa **jedyna**. Dlatego postawiliśmy na kartę niemiecką, wyciągając z tego kroku wszystkie logiczne konsekwencje.

J. E. Skiński.

„Po zamachu”

rozbrojona, przy czym cały sprzęt miał być oddany do dyspozycji Eisenhowera. Wszystkie środki komunikacyjne na całym terenie Niemiec jak i w krajach dotąd okupowanych przez Niemców miały zostać oddane do dyspozycji wojsk anglosaskich. W ten sposób miało być umożliwione natychmiastowe obsadzenie i terenów polskich przez wojska alianckie. Na wschodzie armia niemiecka mogłaby kontynuować walkę z bolszewikami, być może nawet byłaby wzmocniona przez część zachodniej niecałkiem zdemobilizowanej armii niemieckiej.

Oto prawdopodobnie najważniejsze, wstępne decyzje, które miały być urzeczywistnione po udanym zamachu i które przede wszystkim nas Polaków interesują. Nad dalszymi konsekwencjami w tej chwili zastanawiać się nie będziemy.

* * *

Zamach się nie udał.

Nie chcemy sobie jednak upraszczać zadania i dlatego celem wyczerpania zagadnienia przyjmujemy na chwilę, że zdradziecka bomba położyła kres życiu Adolfa Hitlera. Czy wobec tego dalszy program akcji zamachowców powiódłby się?

Z całą pewnością stwierdzimy, że — **nie!** Dlaczego?

Z tej prostej przyczyny, że zamachowcy całkowicie nie uwzględnili olbrzymiego potencjału duchowego zmobilizowanego przez Hitlera w narodzie niemieckim. Zgangrenowani dostatkiem burżuazyjnym, zaślepieni

Dalszy ciąg na str. 6

Listy, listy...

Skrzynka redakcyjna — to doskonały segregator psychologiczny. Ten pan z Radomia i tamta pani z Piotrkowa na pewno się nie znają i nie wiedzą o sobie, a przecież to co piszą uклада się w jeden ze schematów już doskonale nam znanych. Historia, naciskając swym patosem na dusze ludzkie, rozbija je jakby na chóry, z których każdy ma sobie właściwą skalę i repertuar.

Ja nie nie chcę wiedzieć, ja chcę żyć! Pod tym hasłem mamy nagromadzone już spory materiał. Z poza ostrożnych, zalekniionych zdań tych listów widzi się człowieka żałownego. On już naprawdę nie chce jak tylko żyć. „Chleba naszego powszedniego daj nam Panie” — w tych słowach modlitwy zawierają się wszystkie jego myśli i pragnienia. Jakoś mu się to życie już ułożyło, coś tam zarabia, rodzina Bogu dzięki żywa i zdrowa — i niech już tak będzie dalej. Tylko na Boga, bez wstrząsów, bez niespodzianek! — A tu mu właśnie ktoś w ręce wciska „Przełom”. Czyta. Namawiają go, żeby myślał, żeby zajął własne stanowisko w ważnych, politycznych sprawach. — A niechże was Bóg ma w swojej opiece! Nie, wszystko tylko nie to! Dość już polityki! Zebym o tym więcej nie słyszał. „Nawet nie wolno” — dodaje niejedną z lekimi.

Rozumiemy cię, człowieku znużony. Ale widzisz, takie nadeszły czasy, że nawet najszczelniejsze kryjówki nie mogą się ostać. W świecie, który wśród potwornych mąk wynurzy się z chaosu, nie będzie miejsca na tych, którzy „o niczym nie chcą wiedzieć”. Zmiećcie ich nie orężem nawet, ani wraza wola, ale sam pęd życia. Jeśli więc chcesz dalej „tylko żyć”, musisz już dziś wiedzieć, kim jesteś i jaką masz kroczyć drogą.

Gromiciele. Tu odcinają się jaskrawo dwa gatunki. Ślizki, plugawy anonim, nasycony jadłem głupiej przebiegłości i złej woli — od listów wrogich nam, pełnych furii i zaślepienia — a przecież ludzkich. Nie groźby i oszczerstwa, od których również i te listy nie są wolne, nas obchodzą. Czujemy w nich głęboki wyrzut do nas skierowany, widzimy wzrok pełen rozpaczki wbity w nas i słyszymy głos głuchy i dojmujący: **Jak mogliście!** Te listy przynoszą nam gorzką litanię cierpień narodu polskiego. Z tych cierpień kują sobie tarczę tak potężną, że zda się nic jej nie przebijie.

Czy myślicie naprawdę, wy autorowie tych listów, że my piszący w „Przełomie” mniej wiemy od was o cierpieniach narodu polskiego? I czy nigdy nie przyszło wam na myśl, że skoro **mimo wszystko** myślimy to, co myślimy i piszemy to, co piszemy, to jednak musimy mieć ważne po temu powody?

Cierpienie budzi szacunek, onieśmienia. Wiedzie o tym. Ale jeśli jesteście ludzie uczciwi, nie nadużywajcie tej broni! Powinniście wiedzieć, że historia rodzaju ludzkiego wybrukowana jest cierpieniem i że żadne nieszcześcia i męki spadające na poszczególne ludy nie wyznaczały ich dalszych dziejów, które kształtowały się pod naciskiem wielorakich i bardzo złożonych czynników. Cierpienie, które tak wielką ma wagę w życiu indywidualnym człowieka, o wiele mniej znaczy w historii. To może brzmieć „zimno”, ale tak jest. Zdziercienniały to byłby naród, który za całą mądrość polityczną wzięłby sobie zasadę: idź z tym, od kogo dotąd jeszcze nie ucierpiałeś. Niestety, polska świadomość polityczna reprezentowana nawet przez tak zwane szczyty, zaszyła się w tej chorobliwej ciasnocie myślenia, posuwając ją tak daleko, że już nie spostrzega cierpień, których ofiarą padają rodacy na dalekich obszarach Rosji. Nazywamy to psychozą i z tą psychozą walczymy.

I cóż jeszcze powiedzieć wam możemy? Żaden wysiłek uczuciowy nie zdoła wykręsać tej formuły, tego zaklęcia, które mogło-

by za jednym zamachem zasypać przepaść między nami i przeciwną was na naszą stronę. Jedną możemy dać radę i z jedną do was zwrócić się prośbą: **czytajcie nas uczciwie**. Nie z myślą przyłapania autora na zdaniu, które by potem można cytować, odrywając je od podłoża tekstu, jako złośliwe oskarżenie — ale z wolą **przeniknięcia** naszego stanowiska. Zrozumcie, że stanowisko polityczne, które da się zawrzeć w jednym lapidarnym zdaniu, to olbrzymi gmach, którego całą strukturę pokazać — to przecież ogromna praca! A dziś wychodzi dopiero 7-my numer „Przełomu”... Niech ta uwaga będzie zarazem odpowiedzią dla tych, którzy domagają się od nas szybkich i stanowczych dyrektyw.

Mądrale. Ci wiedzą wszystko. Nie znają wątpliwości. Dla nich wszystko jest jasne, proste, oczywiste. Pismo zamaszyste, tupet bije z każdego słowa. Jeden na przykład z tych arcyumądrali pisze z dumą (!), że naród polski pracować nie lubi, ale potrafi myśleć. Autor sam siebie zalicza widać do Polaków, „którzy potrafią myśleć”, w co jednak po przeczytaniu jego listu trudno nam uwierzyć. Ogólny ton: „Bujać to my, ale nie nas”. Powiadacie, panowie, że mamy iść z Niemcami? Najgorzej! Straszycie nas bolszewikami? Bujda! Od czego Ameryka? Już jak oni tyle forsę włożyli w ten interes, to nie na to, żeby potem oddać Europę w prezencie Stalinowi. To przecież takie jasne, tylko te tłumany z „Przełomu” tego nie rozumieją!

Ach, mądrale, mądrale, dlaczego wy tak tego biednego Stalina poniewieracie? Powiadacie, czy Ameryka nie głupia, żeby oddawać Europę Stalinowi? Ale że też nigdy wam nie przyszło nam myśli pytanie: **czy Stalin głupi**, żeby po zwycięstwie nad Niemcami i potwornym wykrwawieniu ludów Unii Sowieckiej oddać Europę Rooseveltowi i Churchillowi? Jak dotąd wcale tej głupoty nie wykazał i ze wszystkich starć z anglosasami wychodził zwycięsko. Do tego tematu wracamy na innym miejscu, niech mądrale przeczytają.

Sceptycy. Wśród nich wielu ludzi miłych i inteligentnych. Listy ich czyta się z przyjemnością, zwłaszcza po przebrnięciu przez korespondencję jaskiniowców. Czują się w nich ludzie europejskiego obyczaju i myślenia. Subtelni panowie nawet chcieliby pójść razem, owszem, owszem... Ale, ale... Tróchę „nie wypada” — a poza tym, czy nie zapóźno? To może najważniejsze. Żeby tak rok, dwa lata temu, ale dziś?...

Chyba jednak nie za późno, drodzy panowie. Pod pewnym względem wojna się dopiero zaczęła. Nadchodzi właśnie sezon niespodzianek. Rozumowanie nasze jest proste: albo nas zaleje Bolszewia — wtedy wogóle marmolada na wieki, albo Bolszewia nas nie zaleje, a wtedy Niemcy — cokolwiek się stanie — pozostaną Niemcami i będziemy **musieli** szukać z nimi porozumienia. Bajanie o wyzwoleniu nas od Sowietów przez anglosasów uważamy za kolejny narkotyk, którym nasi „sprzymierzeńcy” usypiają do reszty pustogłowych rodaków. — No, a skoro z Niemcami będzie trzeba się porozumieć, to pocóż zaczynać jutro, skoro można już dzisiaj?

Przyjaciele. To już nie czytelnicy, nie korespondenci. To swoi, koledy. Cóż wam więcej możemy powiedzieć ponad to, że w każdą Waszą myśl wczytujemy się z uwagą, że nie jedno z tego, co piszecie, stało się już trwałym dorobkiem „Przełomu” i że wszystko, co od Was pochodzi staje się zdobyczą w tej walce ideologicznej, którą rozpoczęliśmy w dzisiejszych niezmiernie trudnych warunkach.

Przełomowiec.

Dalszy ciąg artykułu: „Po zamachu”

nienawiścią z powodu utraty uprzywilejowanego stanowiska osadził masę niemiecką według własnego ducha i charakteru. Niewątpliwie po tragicznej śmierci Hitlera ten czy ów hitlerowiec załamałby się, ale nie załamałby się z dnia na dzień ruch społeczny, który był ewangelia wiary milionów niemieckich robotników, rzemieślników, urzędników, studentów, chłopów i młodzieży, który przede wszystkim opierał się najbardziej aktywne elementy narodu niemieckiego. Taki ruch społeczny może z biegiem czasu się przekształcać, można nań oddziaływać metodami propagandy czy też pouczenia, można jednym słowem zmobilizować dla przeprowadzenia zmiany jego formy, a nawet zmiany jego treści siły duchowe, ale nie można go zgilotynować zamachem stanu, przygotowanego i przeprowadzonego z największym nawet sprytem i finezją. Martwy, zamordowany Hitler stałby się mitem narodu niemieckiego, hasłem oporu, chociażby celem tego oporu było triumfalne wejście do Waihalli!

I dlatego w najkorzystniejszym dla planów zamachowców wypadku wynikiem ich akcji byłaby niesłychanie krwawa wojna domowa na całym terenie obecnego niemieckiego władania, walka wszystkich przeciwko wszyst-

kim, z której wyłącznie i natychmiast skorzystaliby bolszewicy. Nie ma mowy o tym, aby w tym ogólnym chaosie wojska alianckie lub polskie zdołały się przedrzeć przez owo piekło europejskie do Polski przed przybyciem i ustaleniem się władzy Stalina!

* * *

A więc znów — iluzje!

W czym tkwi jądro problemu? Jako energetycy dziejowi uznajemy realność sił meta-energetycznych, to znaczy sił duchowych, nie dających się jeszcze obecnie zmierzyć i dokładnie określić metodami fizykalno-technicznymi. Marksisci jak i burżuazyjni liberałowie istnieniu tych sił zaprzeczają, albo też — zapatrzeni w potęgę złota — siły te negują. Oto zasadnicza różnica w naszej ocenie sytuacji politycznej i w ocenie naszych przeciwników. Oto też powód ustawicznych rozczarowań i iluzji tych, którzy wobec akcji „Przełomu” ustosunkowują się ujemnie.

Kiedyś się zastanawiali nad losem naszego narodu, nad koniecznością wytyczenia nowej drogi, wiodącej z pobojozwiska wszystkich nadziei i ideałów dnia wczorajszego ku nowemu bytowi Polski, z ciężkim sercem zdecydowaliśmy się na to, by iść ramie przy ramieniu z ruchem młodych Niemiec. Decy-

zja nasza była nielatwa. Wiedzieliśmy, że odczyniemy musieli zdobyć i przekonać własny naród, zwalczyć wiekowe nienawiści i uprzedzenia, pokonać sączący się wszelkimi możliwymi drogami jad kłamliwej, podstępnej, ale jakże słodkiej propagandy bolszewickiej i anglosaskiej. Nie dosyć na tym. Wiedzieliśmy, że będziemy musieli również zmusić Niemców do zainteresowania się naszym punktem widzenia, do rewizji ich stosunku do Polaków.

Wiedzieliśmy jednak, że innej drogi przebiecia się do wolnego bytu nie ma dla narodu polskiego. Decyzję naszą powzięliśmy po bardzo sumiennej ocenie sił, mianowicie po takiej ocenie, przy której również uwzględnialiśmy skrupulatnie — potencje duchowe walczących stron. Ani bolszewicy, ani też liberalni demokraci takiej analizy współczesnych stosunków nie przeprowadzili i dlatego czekają ich jeszcze liczne bolesne rozczarowania i niespodzianki.

Niestety wynikiem tych iluzji będą jeszcze straszliwe ofiary mienia i życia ludzkiego. Dopóki żyć będziemy, swój obowiązek wdzających spełnimy — dla dobra narodu polskiego, dla dobra Europy!

dr. F. B.

KATEDRA W REIMS

Podczas pierwszej wojny światowej niemiecki pocisk artyleryjski uszkodził jedną z wież katedry w Reims. Trzeba by mieć pod ręką dokładne dane, aby dziś stwierdzić, co było tego przyczyną: zwykły przypadek, czy wzgląd wojskowy i jaki. Jakkolwiek jednak było, fakt uszkodzenia czcigodnego zabytku architektury kościelnej każdy cywilizowany człowiek musi ocenić jako wydarzenie bolesne, które winno ostrzec dowództwo wojskowe przed powtórzeniem tak ciężkiego błędu.

Ci, którzy tamte czasy pamiętają, wiedzą oczywiście, jak wówczas zawyły na komendę wszystkie syreny demokracji. „Szlachetne oburzenie” na „niemieckie barbarzyństwo” lało się po prostu kubłami, cysternami, basenami. „Niemcy zniszczyli katedrę w Reims” (uszkodzenie wieży rozrosło się naturalnie pod piórami oburzonych przedstawicieli „cywilizacji Zachodu” w zniszczenie). Na poczekaniu zmobilizowano liczne bataliony dziennikarzy, publicystów, artystów, uczonych, którzy zatrąbili w tony najbardziej górne. Nie zabrakło oczywiście i takich, którzy ściśle i dedukcyjnie wywiedli „zniszczenie katedry w Reims” z ducha niemieckiego, z historii Niemiec, z filozofii niemieckiej. „Czegoś podobnego tylko Niemcy mogli się dopuścić!” — tak brzmiał uzgodniony w międzynarodowych urzędach alianckich wyrok na Niemcy za uszkodzenie jednej wieży katedralnej.

Mineło dwadzieścia i kilka lat. Rozpętała się druga wojna światowa. Katedra w Reims, której rany szybko się zagoiły, stoi Bogu dzięki do dziś nietknięta i stać będzie dalej, o ile fala wybawicieli anglosaskich nie dotrze do pół Szampanii i nie wdepcze w ziemię jej wyniosłego piękna. Natomiast padły pod bombami wybawicieli setki i tysiące innych najcenniejszych zabytków kultury. I jakoś nie. Anglia nie ucierpiała na tym w swoim dostojęństwie patronki ludów i dalej celebrowała z idealną pewnością siebie rolę orędowniczki cywilizacji, pokoju, sprawiedliwości... Amerykańscy lotnicy latają z wyszytym na płoach szylde, stwierdzającym bez ogródek, że uważają sami siebie za bandedyłów powietrznych. Ale to bałaganka. Ameryka dalej pozostaje wyrazicielką wszystkich najcięższych cnót człowieczeństwa. — Dużo jednak można winować durmion!

I zaślepiencom. Ci w swej nienawiści do prawdy wynajdują coraz to nowe wykryty, aby tylko nie zobaczyć tego, co oczywiste, a dla nich nie do zniesienia: że duch barbarii przeżera coraz głębiej społeczeństwa anglosaskie.

Więc powiadają: technika wojny dzisiejszej niesie takie zniszczenie, że — nie sposób ustrzec się pomyłek. — Ale procent tych omyłek? No i głosy zupełnie bezceremonialnego usprawiedliwienia nowych „metod walki” pochodzące od szczytowych osobistości angielskich. — Nie, argument „techniki” nie daje rady.

Żaślenie jednak prędko nie rezygnuje. „Skoro Niemcy — powiada — gromadzili w kościołach i muzeach amunicję, lub zamieniali je w koszary — cóż mieli począć alianci? Trudno, twarde prawa wojny!”

Więc Niemcy zamieniali katedry na arsenały? Doskonale. Gdyby jednak robili to rzeczywiście, przekonaliby się prędko o zupełnej bezcelowości takiego podstępu. Trudno przecież o schronienie mniej pewny niż kościół, szpital lub muzeum, kiedy się ma do czynienia z przeciwnikiem anglosaskim. Gdyby jakkolwiek sprzęt wojenny znajdował się jeszcze w tych miejscach, trzeba by go stamtąd co prędzej usunąć. — Argument katedr-arsenałów też musi iść w kącie.

Dlaczegoż więc kulturalni Anglicy burzą kościoły, pałace, muzea? Odpowiedź jest prosta: dopuszczają się isticie żydowskiego szantażu na narodach głęboko przywiązanych do swej historii i jej zabytków. Mają nadzieję tą drogą pognębić je, złamać wewnętrznie, wyszantażować zwycięstwo przy możliwie niskich własnych stratach. Kalkulacja wcale, woale, w zasadzie. Nie dała jednak owoców. Szantaż odrzucono i trzeba było — o jakże niechętnie! — zdecydować się na wycieczkę łódkami przez kanał i kosztowny spacer po plaży normandzkiej. W dodatku nie na cudzych kolorowych nóżkach, jak dotąd zwykle bywało, tylko ordynarnie na własnych. Skandal!

Przeciętny, spreparowany przez propagandę anglosaską Polak, wyobraża sobie (czy raczej sobie wmawia), że światła i cienie podzielone są pomiędzy strony wojujące w sposób wyraźny i nie następujący żadnych wątpliwości: alianci walczą o zwycięstwo

humanitaryzmu, równości i wolności — Niemcy o tryumf przemocy. „To przecież jasne!” — Czy jednak nie widzicie, że wmówiono wam potworne igrzostwo? Przecież pójść dalej niż anglosasi w podeptaniu wszelkiej etyki walki nie można. Przecież doszło już do tego, że głosy protestu przeciw ohyd-nemu niszczycielstwu najwspanialszych pomników przeszłości spotkały się z odpowiedzią głośnego pisarza angielskiego (jeżdżącego naturalnie na koniku humanitarnym) Wellsa, godną żydowskiego pismaka z przedwojennej „polskiej” prasy. Wells uważa, że sztuka fotografii i imitacji jest tak rozwinięta, iż nie ma co ceregielować się z zabytkami — odbudujemy takie same; (powinien był dodać: nawet lepsze). Nie domyśla się ten Aryjczyk z gudłajską duszą, że jest coś takiego jak historia, której epoki nie wracają i że odbudowanie przez dzisiejszych ludzi rzeczy, które powstały przed wiekami, byłoby czemś w rodzaju wymalowania średniowiecznej dekoracji dla scenki rozrywkowej. Bo też dla tych ludzi (którzy kiedyś wyili z oburzenia na wieść o uszkodzeniu katedry w Reims) budowla z XV wieku — to tylko „miła” makiętka, ciekawostka turystyczna. Tak zawsze czuli żydowscy handlarze, którzy przywykli kupować kulturę prędko, nie pytając o cenę, jak szklankę piwa przez okno wagonu.

Ci ludzie puszczają dziś murzynów z tonami bomb na czcigodne miasta europejskie. Czy nie budzą w was wstrętu? Czy nie ryzykowne jest zaufanie, którym ich darzycie? Naturalnie macie gotowy wykręt w zanadrzu. Powiecie: może walczą okrutnie, trudno — ale tymi okrutnymi środkami chcą osiągnąć szlachetne cele. No, panowie, trochę historii nigdy nie zawadzi, choćby — tej najbliższej. Przypomnijcie sobie wojnę opiumową, prowadzoną przez Wielką Brytanię o prawo zatrutowania narodu chińskiego przez kupców angielskich. Przypomnijcie sobie inny wypadek, kiedy Anglia nie dopuszczała germaniny do kolonii południowo-afrykańskich, by murzyni czasem nie przestali umierać na śpiączkę. Na dodatek przeczytajcie sobie jeszcze autobiografie Ghandiego, tę straszną księgę upokorzeń, a potem oburzajcie się już dowoli na rasizm niemiecki, piejcie chwałę angielskiego humanitaryzmu i głoście światu, że nie mieliśmy nigdy sojusznika bardziej pewnego, lojalnego i szlachetnego niż kochani Anglicy.

J. e. s.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

MYŚLI EUROPEJCZYKA *

Jako sympatyk i pilny czytelnik „Przełomu” pozwalam sobie, nawiązując do myśli wypowiedzianych już we wstępnym artykule numeru 1-szego poczytnego pisma WPanów, oraz do dalszych rozważań, które ukazały się w następnych numerach dołączyć garść własnych uwag, które, jak sądzę, idą po linii ideologii pisma.

Co jest główną przeszkodą do porozumienia polsko-niemieckiego? Odpowiem krótko: przeszłość. Społeczeństwo nasze wciąż żyje wspomnieniami sprzed pierwszej wojny światowej. Niemcy, to w pojęciu większości Prusy, graniczące z terenami polskimi i pragnące je wchłonąć. Kiedy się słyszy o nowym porządku europejskim, wciąż rozumie się powrót do stanu bezpośredniej zależności Polski od Niemiec w formie ściśle tej samej, jaka była właściwa epoce zaborów. Jest to zupełnie fałszywe wyobrażenie. Dopóki ono nie będzie przezwytyczone, dopóty próżne zostaną marzenia o jakimkolwiek porozumieniu. Niestety wypadki 1939-44 do pewnego stopnia zdawały się przyznawać rację tym obawom. To też nie tylko my winniśmy zmienić nasz stosunek do Niemców, ale i oni do nas. Te dwie wole zmiany muszą się ze sobą spotkać. Inaczej próżna pozostanie praca ludzi dobrej woli. Winniśmy na zagadnienie polsko-niemieckie spojrzeć z właściwego dystansu. Tarcia polsko-niemieckie, które miały miejsce w czasie ostatnim i niestety do dzisiaj trwają, są ostatnim wyblaskiem walk narodowościowych charakterystycznych dla czasów rozproszenia Europy na tzw. państwa niezależne. To ognisko nie mogło od razu wygasnąć. Wojna polsko-niemiecka wybuchła z powodu typowego dla tamtych czasów sporu granicznego i stąd zaognienie przeniosło się na stosunki okupacyjne. Ale podtrzymywanie tego zaognienia, będąc świadomym zadania budowania nowej Europy nie ma sensu. To musi być zrozumiałe i to będzie zrozumiałe, gdyż to wynika z nowego układu stosunków i wprost narzuca się siłą konieczności.

Za czym tęskni większa część społeczeństwa? Za powrotem do stanu tzw. samostanowienia narodów o sobie. Ale zrozumieć nareszcie, że to samostanowienie było wielkim kłamstwem. Narody wcale nie stanowiły o sobie. O losach narodów stanowiły wielkie mocarstwa, przede wszystkim Anglia, która starała się o to, aby pomiędzy poszczególnymi państwami było jak najwięcej punktów spornych, bo w ten sposób ona zawsze może te spory wykorzystywać przeciwko swoim wielkim antagonistom, a w razie potrzeby rozsypać proch w takim miejscu, gdzie wybuch wojny jest dla niej korzystny. Nie było to samostanowienie, lecz stan niewolniczej zależności małych narodów od wielkich, który podtrzymywano przez podniecanie ambicji patriotycznych i antagonizmów narodowościowych. Dla Anglików było wygodne mieć w rezerwie takiego diwotwora jak „korytarz”, bo to daje pewność, że w razie potrzeby można łatwo sprowokować wojnę z Niemcami. Ale nam opowiadano bajeczki o przyjaźni i gotowości obrony naszego stanu posiadania. Wiemy, jak ta obrona dzisiaj wygląda.

Inny znów błąd polega na tym, że kiedy jest mowa o tym, że każdy naród musi wypracować sobie sam swój przyszły udział w przyszłej Europie, to większość wyobraża to sobie w ten sposób, że Niemcy, jako naród kierowniczy, będą rozdawali nagrody poszczególnym narodom za pracowitość. Nieraz słyszałem: „co, to my im się mamy wysłu-

wać dopiero, żeby uznali nasze prawa?” Trzeba zerwać z tym naiwnym wyobrażeniem. Ani im, ani nikomu nie będziemy się wysługiwać. My ani żaden inny naród. (podkreślenie nasze, red.) Będziemy pracować nad wspólnym dziełem odbudowy i przebudowy Europy. Zresztą nie przecząmy poważnego niebezpieczeństwa, które nam grozić może, jeśli wciąż trzymać się będziemy starych, ciasnych nałogów. Bo wtedy może powstać taki stan rzeczy, że wszystkie nasze siły duchowe i materialne zwrócimy na cele całkiem nierealne, jak kontynuowanie polityki sabotażu w imię powrotu do stanu tzw. niezależności. A wtedy rzeczywiście pozycja nasza będzie stracona. Nie dlatego jednak, żeby nam Niemcy jej „odmówili”, lecz dlatego, że naród fantastów i nierobów zdegradował sam siebie i zepchnął się na ostatnie miejsce. Miejmy jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie i że ogrom oraz powaga zadań, które przed nami staną wytrzeźwią nas zupełnie.

Uświadamiam sobie dokładnie, że większość patrzy na pracę „Przełomu” oraz na ludzi takich jak ja jako na zbłąkanych fanatyków, o ile oszczędza się zarzutu przekupstwa. Ale tym nie powinniśmy się zrażać. Mówią nam ciągle: ludzie, czy wy oczu nie macie? Czy nie zdajecie sobie sprawy z położenia militarnego Niemiec? Czy nie widzicie siły armii bolszewickiej? Co do mnie, to odpowiadam spokojnie: nie wierzę w zwycięstwo nonsensu. Nie wierzę jako Polak i Europejczyk. A zwycięstwo Sowietów byłoby zwycięstwem nonsensu. Możemy przejść jeszcze ciężkie i bardzo ciężkie próby, ale Europa musi z tej wojny wyjść silna i zjednoczona. Knut i barbarzyństwo nie jednoczy, tylko rozumna praca. Nie wierzę, żeby Europa dała się namówić, czy zmusić do chodzenia na głowie. Atylla zapędził się aż po Orlean, ale się cofnął. Nie wiem dokąd zapędził się Stalin, ale wiem, że też się cofnął. Tego jestem pewien tak samo, jak tego, że jutro słońce wzejdzie. R. G. 24. 7. 44. Częstochowa

* (Tytuł pochodzi od red.)

ROLA „BIAŁYCH” W POLSCE

Jak wiadomo mamy w Polsce i „białych”. — „Biali”, to ludzie umiarkowani, a więc ludzie, którzy reprezentują pewien umiar społeczny. Do „białych” można by zaliczyć pewną część ziemiaństwa, bogatszych włościan, mądrzejszych księży i trochę wyższej inteligencji. — „Biali” są na to, aby twardo bronić zasad i moralności społecznej, a więc w logicznej konsekwencji są do tego powołani, aby być obrońcami ładu, praworządności, narodowości, wiary, kultury, umiaru społecznego itd.

Niestety u nas w Polsce „biali” prawie nigdy nie umieli i nie chcieli twardo stanąć na okopach swoich przekonań. — Najczęściej dali się radykalnym żywiołom i krzykliwym metodom nastraszyć i milcząc przypatrywali się biernie jak kraj staczał się na dno przepaści. — Gubiła ich żądza popularności, nie umieli z małymi wyjątkami zdobyć się nigdy na tak zwaną odwagę cywilną, która w działaniu publicznym jest tym, czym odwaga wojskowa w ogniu bitewnym.

Już Koźmian powiedział: „ze szlachta polska nie miała nigdy jasno określonego programu, ani silnej woli, że lękała się w roku 1863 powstania, ale że wstydziła się do tego przyznać”. — I mówił dalej Koźmian o „białych”, — „że w Polsce ludzie rozsądni głoszą tylko rozsądne zdania, (i to nie zawsze) — podezas gdy nierozsądni swoje niedorzeczne spełniają zamiary”. Tak niestety było u nas dawniej. — Tak niestety jest i dzisiaj.

Szańczone kliki polskich bankrutów politycznych, odgrzywających po Londynach i Moskwach komedie polskich rządów emigracyjnych, — idą dziś na pasku sowiecko-żydowsko-anglo-amerykańskiej polityki i działają tam świadomie lub podświadomie na zgubę Polski.

Jedną z największych zbrodni, jaką popełniają te „rządy emigracyjne” to organizowanie tu u nas w kraju morderczych zamachów na władze niemieckie, obiekty wojskowe, — zamachy te bowiem i sabotaże są wodą na młyn Sowietów, są jawnym dopomaganiem Moskwie do jej zwycięstwa nad Europą — a więc jest to cyniczna zdrada i Polski i Europy! Zdrada ta kosztuje nas w dodatku liczne bardzo ofiary, bo za mordy i sabotaże ginie potem tysiące zakładników

Ze emigracyjne mafie znajdują tu u nas w kraju swoich ślepych wykonawców dla

tych zbrodni wśród mętów społecznych, przewrótowców i obalamuconych propagandą głupeków — to nie ma w tym nic dziwnego. Ale zastanawiać głęboko, przerażać i oburzać nas musi, że tak zwani „biali”, a więc, że elementy ładu i umiaru społecznego w Polsce, dały się tak tym zbrodniczym elementom zastraszyć i steroryzować, że uparcie milczą i że tym milczeniem zdają się aprobować te zbrodnie, zamiast, jakby należało, głośno, wyraźnie i dobitnie je potępić!

Zachowanie się elementów prawicowych u nas jest wprost potworne, bo tym swoim bezmyślnym milczeniem dodają tylko odwagi przekupnym zdrajcom i obalamucom szaleńcom w naszym kraju do ich przestępstw i do ich zbrodni. — Żeby znowu użyć słów Koźmiana, ci „biali” wolą i tym razem „poświęcić przekonania dla wziętości niż wziętość dla przekonania”.

I dlatego stwierdzić tu musimy wyraźnie i bez niedomówień, że wina tych zawsze milczących na zło i zawsze wyekniętych prawicowych polskich ziemian, księży, inteligentów i włościan, sterroryzowanych przez elementy rozkladu, — nie jest wcale ani mniejszą, ani mniej straszną od winy tych przestępców, — którzy tu na rozkaz i na użytek Moskwy i Londynu mordują Niemców lub niszczą niemieckie obiekty wojskowe, sprowadzając tym samym największe, na nasz kraj klęski i nieszczęścia

„Białych” za tę ich bierność musimy bezwzględnie dziś potępić. — Potępi ich kiedyś także historia.

Któż, jeżeli nie „biali”, powinni przyczynić się do rozbudowy wielkiego frontu antykomunistycznego i antysowieckiego w Polsce? Rzeczą „białych” jest przyczynić się do radykalnego zwalczania terroru i sabotaży na ziemiach polskich. Rzeczą białych jest wreszcie przyczynić się do przyszłej poważnej ugody polsko-niemieckiej

Ale „biali”, „boją się ciągle tego samego słomianego ślepego chochoła, którego nam Wyspiański pokazał w „Weselu”, a realna polityka polska i najżywotniejszy interes kraju czekają wciąż jeszcze na próżno na zdecydowanych obrońców” (cytat z J. Bobrzyńskiego, „Na drodze walki” s. 61)

dr. St. Rud.

Dosyć bezmyślnych morderstw...

„Ze wszystkich stron kraju słyszy się ciągle głosy ubolewające nad ofiarami egzekucyj i nad losem rodzin skazańców, oplakujących swoich najdroższych. Częstokroć zastanawiałem się nad tą sprawą, ale przyznaję się, że nigdy nie odważyłem się myśli moich na ten temat wyrazić wobec znajomych i przyjaciół przez tchórzostwo. Albo może wskutek przypuszczenia, że chłodnym rozważaniem tej wielkiej tragedii, jeżeli nawet sam mówiący jej współczuje, wywołam wrażenie obojętności a nawet cynizmu. Sądzę, że to wrażenie nie jeden ja odniosłem i że wiele innych Polaków, podobnie myślących jak ja, w analogiczny sposób w tej sytuacji reagowali.

Alte myśl o ofiarach egzekucji ciągle mi powracała do głowy i mówiłem sobie: co jest lepsze i uciążliwsze, czy przez delikatność milczeć, szanując lzy ludzkie, czy spokojnie przemyslić całą rzecz i może przyczynić się do zmniejszenia liczby ofiar i umniejszenia naszych cierpień. Przyszedłem do wniosku, że to drugie jest słuszne, a delikatność, która nie chce ludzi odsunąć od obłędu jest tchórzliwością. Przyznaję, że gdyby pismo „Przełom” nie zaistniało, to pewno nie wypowiedziałbym powyższych myśli i rad, ale Pano-
wie Publicyści „Przełomu” niejednokrotnie wskazywali na błędy bezmyślnego terroru, który nam przynosi tyle szkód.

Nie mam pretensji do pisania artykułów, ale nie pochlebiając sobie, uważam się za człowieka, który umie się kierować rozumem i w imię tego rozumu powiadam, że tylko od nas zależy, żeby krew polska dalej się nie lała. Kiedy to się mówi rodakom, słyszy się, że to nieprawda, bo Niemcy chcą nas wyniszczyć i zabijają byle kogo, żeby nasycić swą nienawiść do Polaków. Ale niech ci ludzie się zastanowią. Mogą nas Niemcy nie lubić, ale jaki ma sens wyniszczać nas teraz, kiedy im są potrzebne ręce do pracy, których nawet szukają, o czym wiem, jako sam człowiek pracujący. Niech nam wyniszczeniem piaskiem w oczy nie sypią, bo to głupie i tylko głupi w to może uwierzyć. Nie przez miłość tylko z dobrze zrozumiałego interesu. Mogły być omyłki i donosy przede wszystkim, bo takich podleców jest dużo z zemsty albo przez podłość charakte-

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

ru. A zresztą to są ludzie którzy posiadają broń, każdy wie, że w czasie wojny nikomu nie wolno jej posiadać na zasadzie wojennych przepisów. Przekroczenie jest karalne. Więc kto posiada broń, ten do wróbbi nie chce strzelać tylko do Niemców. Więc, czy taki człowiek może się spodziewać czego innego jak kuli karabinowej, jak pisał jeden z Obywateli w „Przełomie”. Jak walczysz z bronią w ręku, to ci bronią odpowiedź. Tak było od początku dziejów ludzkości. Jak walka to walka, potem nie można się skarżyć. Tylko że ta walka jest głupstwem i zbrodnią, na której zależy tylko naszym wrogom bolszewikom, jak pisze „Przełom”. Ja bolszewików znam z Rosji i potwierdzam prawdę. Gdybyśmy byli w Berlinie i Niemcy nosili broń, to byśmy ich strzelali, jeszcze jak. Jeden jest porządek na świecie. Kończąc wezwaniem — dosyć bezmyślnych morderstw, które wywołują tysiące ofiar w narodzie polskim, wyniszczonym biedą i wojną. Zaprzestanie walki na korzyść komuny, a krew łać się przestanie...

Z. P. Radom 23. VI. 1944

(List niniejszy przycinamy bez żadnych zmian. red.)

* * *

BUDZCIE NARÓD zLETARGU!

Przypadkowo wczoraj wpadł mi do ręki dwutygodnik „Przełom” przy kupnie innych dzienników. Czytałem go w domu i nie chcę wierzyć oczom moim. Przeczytałem je jednym tchem. Radość ogarnęła mnie. Ten pierwszy polski dziennik utwierdził mnie w nadziei, że przecież jeszcze istnieją Polacy nieskażeni zbiorowym zakłamaniem, zdolni dzięki temu do głębi zanalizować naszą jakże tragiczną rzeczywistość.

Przez cały czas wojny dręczy mnie pytanie: — Kto kazał ginać Polakom w imię kłamstwa i fałszu? Kto ciągle popycha tych gorących ludzi, politycznie niedoświadczonych, w dodatku fałszywie zorientowanych do konsolidacji podziemnej, wydaje się, w tym tylko celu, aby wyginęli i nic dobrego narodowi swemu ani sprawie nie dali? Cza-

sem wydaje mi się, że nie ma drugiego narodu, któryby się tak lekkomyślnie chciał wytracić jak nasz.

Budującym, choć czasem bolesnym, zjawiskiem jest, gdy ludzie, a nawet całe narody walczą o prawdę. Bo prawda zawsze zwyciężyć musi. Jakże straszną jednak jest pomyłka, gdy naród ginie dla jakiejś fikcji, zakłamanego honoru, dla jakiegoś uporu. Wszyscy wiemy, że prawdy zakrzyczeć się nie da. Że na podwalinach kłamstwa nie można zbudować zdrowej przyszłości narodu. Jeżeli kiedykolwiek w czasie tej wojny cieszyliśmy się, to tylko na chwilę, na krótko. Po każdej takiej złudnej radości z matematyczną dokładnością musiały nastąpić ból i gorzki zawód. Ta radość wyrastała na nieprawdziwych przesłankach, a więc nie mogła się długo utrzymać...

Dziś w piątym roku wojny musimy twarde walczyć o poznanie prawdy, musimy, choć to tak ciężko przychodzi. Choć naród uległ jakiejś zbiorowej psychozie. Znaleźli się domorośli mędrkowie, uzurpujący sobie prawo przewodnictwa w kierowaniu naszym patriotyzmem, w ocenie dotyczących nas wydarzeń. W momentach, kiedy wypadało płakać, kazali nam się śmiać. Kiedy należało się cieszyć, oni kazali nam się smucić. Wszystko przewrotnie. Gdy ktoś był innego przekonania, próbowano go ośmieszyć, ogłupić, a nawet odszczepieńcem nazwać. Ale dziś zaczyna się demaskować ta fałszywa, diabelsko hazardowa gra, prowadzona bez żadnej odpowiedzialności za naród, za niezliczone ofiary.

Dręczy mnie ciągle pytanie: kto nas prowadzi?

Nasz naród jest zbłąkany, pozbawiony uczuciowych a mądrych przodowników. Wtrącono nas w błędne koło, z którego żadną miarą wydostać się nie umiemy. Każdy więc ocenić winien jak zaszczytna i ciężka jest praca Panów w poszukiwaniu lepszego dla nas jutra. Przychodzi Wam podjąć pracę w atmosferze niezwykle osłabienia i zdezorientowania większości narodu. Budźcie, Panowie, swój naród z tego letargu, pchnijcie go na właściwe tory ku pożytkowi obecnego i przyszłych pokoleń i naszej historii.

Posyłam Wam Szczęść Boże w Waszej żmudnej a jakże zaszczytnej pracy

Jan Słonina (pseud.)

„Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, któreby było mniej doceniane... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji...”

„W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi, położone przez Polskę, nie były większe, w żadnym momencie niebezpieczeństwo nie było groźniejsze...”

„PATRIOTYZM”

Co dnia spotykamy ludzi, którzy nas tajemniczo zapewniają: czekajcie, czekajcie, niech ta zawierucha przejdzie, niech tylko Niemcy legną w gruzach, a już Anglicy i Amerykanie z bolszewikami sobie poradzą!

Że to jest głupstwo — wiemy. O tym „Przełom” nieraz już pisał i pisać będzie; jest to jedno z łatwiejszych zadań pisma, gdyż fakty i logika toczących się wydarzeń dostarczają nam argumentów pod dostatkiem.

Alte chodzi o co innego. Chodzi o to, że ogromna większość tych, którzy mówią „po-czekajcie, Anglosasi poradzą sobie z bolszewikami” — nie wierzy własnym słowem. Polacy nie są takie znowu matoly, żeby już zupełnie nie orientować się w faktach i związkach między nimi. Wiedzą, że mówią

Fragmety z książki wicehrabiego D'Abernon, b. ambasadora angielskiego w Berlinie

OSIEMNASTA DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA Pod Warszawą 1920 r.

„Zwycięstwo osiągnięte zostało przede wszystkim dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała ona nie tylko talentu, ale i bohaterstwa.

„...wyluszczyłem powody, dla których warto bezstronnie zbadać całą kampanię nad

nieprawdę. Doskonale czują ładunek fałszu, który tkwi w tych nadziejach. I mimo to kłamią dalej.

Częściowo jest to kłamstwo pocieszenia; zamknąć oczy, nie analizować poglądu, który się kiedyś przyjęło i który w codziennym użytku okazał się bardzo wygodnym narkotykiem. Ale jest jeszcze inna przyczyna tego uporu. Jeśli zdobędziemy się na odwagę stwierdzenia, że „nasi „zachodni sprzymierzeńcy” nie mają absolutnie żadnego interesu ani realnej możliwości obronienia nas przed najazdem i późniejszą dominacją bolszewicką — to wnioskiem stąd musi być radykalna zmiana naszego stosunku do Niemców. W nich, w Niemcach trzeba by widzieć jedyną i ostatnią szansę odwrócenia od Polski groźby zalewu ze wschodu.

Nie ma głupich! Pójsz przeciw bezwładowi psychozy politycznej, która ogarnęła masy?

Wisłą, szczególnie zaś decydującą w tej kampanii Bitwę pod Warszawą... pragnę koniecz-
nie dodać do poprzednich wywodów jeden jeszcze argument, a mianowicie, że — po-
żądana, a nawet konieczna, dla uniknięcia najcięższych trudności w budowie pokoju światowego, jest poprawa wzajemnych stosunków Niemiec i Polski, i usunięcie owej zapalczywości i nienawiści, jątrzących od tyłu stulecia oba narody. Najpilniejszym zadaniem dyplomacji europejskiej jest osiągnięcie jakiegoś pojednania wzdłuż niemieckiej wschodniej granicy. Opinia Niemiec uznać musi bezwzględnie i koniecznie, że silna Polska stanowi zapórę przeciw komunizmowi i może być uważana za podstawowy czynnik spokoju w Europie.”

Rozstać się z rozkoszami nienawiści, z roje-
niami odwetu? Nie, to nie dla nas! Tych usypiających pigulek nie da sobie wydrzeć z ręki polski narkoman. Raczej brnąć w kłamstwie, raczej udawać, że się wierzy w bzdurę, raczej przyjmować za objawienie rzucane na odczepne frazesy propagandy anglosaskiej, którym po tysiąckroć zaprzeczają życie. Raczej niech Polska przepadnie — niż rozstać się ze starym narkotykiem, niż pójść przeciw nałogom roznamietniającej nienawiści. Żądajcie ofiary życia — tak! — Ale nie ofiary z tej rozkoszy samooszukiwania, z którą tak dobrze się co dnia zasypia.

Straszne! Ale może bardziej jeszcze nie-
pojęte. Bo to kurczowe czeplanie się z upo-
rem morfinisty uludy, w którą się dawno już straciło wiarę i która jest ścieżką, wio-
dącą wprost w przepaść zagłady — nazywa się — kłóży zgad! — patriotyzmem! e. w.